Szkoła. Powszechna Nr. 1.
w Suchedniowie
[illegible] Maria Kl. VII.

„Chwila najbardziej pamiętna dla mnie z okupacji niemieckiej"

[illegible] przeżyłam strasznych chwil, do najbardziej pamiętnych należy ta, którą opisuję. Było to w 1944 roku, w drugi dzień Zielonych Świąt. Godzina była bardzo wczesna. Wieś [illegible] (gm. Suchedniów p. Kielce) jeszcze spała, kiedy nagle w pustą ulicę wjechali rowerami żandarmi. Zajechali oni w podwórze Żołbachów, obstawiając ich budynki, a zarazem rozstawili karabiny maszynowe na sąsiednich płotach. Kilku weszło do domu aresztować młodzieńca, któremu było na imię Edmund. Lecz go nie zastali, ponieważ się schował, tylko ojciec, który leżał w łóżku został skuty w kajdany, a matkę zamknęli w pokoju, aby im nie przeszkadzała w rewizji, po przeprowadzeniu której, nie znajdując nic podejrzanego wyszli na ulicę. W domu ogarnęła wszystkich wielka radość, że już poszli. Lecz zaraz wrócili. Szukając ponownie znęcali się nad rodziną. Jeden z nich zajrzał do pieca chlebowego, w którym właśnie był ukryty Edmund. Wyciągnięto go i zaczęto kłuć bagnetem. Zadawać mu coraz okrutniejsze ciosy. Edmund lecz przerażony krzyczał „Kochana mamo ratuj mnie" Słysząc to matka, a nie mogąc mu pośpieszyć z pomocą, wzięła figurkę Matki Boskiej i tuląc ją do serca gorąco błagała o zesłanie pomocy jej najukochańszemu synowi. Po okrutnej męce wyprowadzony został na podwórko, na którym miał zginąć. [illegible] zdobył się na odwagę, uderzył Niemca w policzek i pomknął

w pole. Z daleka posypały się na niego kule niemieckich żbirów. Nie daleko ubiegł, bo może sto metrów od domu i padł w bruździe między żytem, rażony kulą. Niemcy nie dowierzali. Już skończył życie. Doszli do niego. Rozbili mu czaszkę i odeszli pewni, że już nie żyje. Po odejściu katów hitlerowskich, tłumy ludu podążały do niego. Leżał w kałuży krwi wraz ze srebrzystym zbożem, które zwrócone do niego oddawało cześć polskiemu bohaterowi.